

Nr. 8. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Kwietnia.**

Marszałkowie i Podskarbiowie.

Przypomnicie sobie zapewne, kochani czytelnicy, powiastkę o Kaziu i Leosiu, dwóch grzecznych chłopczykach, którym dobry dziadek wytłómaczył kto to byli w dawnej Polsce hetmani i kanclerze? Przypomnicie sobie także że dziadek obiecał grzecznym i pilnym wnukom opowiedzieć pożniej o innych znakomitych urzędnikach polskich, zwłaszcza wtedy gdy Kazio i Leoś nie zapomną tego co im opowiedział o hetmanach i kanclerzach. Jakoż chłopczyki owi bynajmniej nie wypuścili z pamięci nauki dziaduniowej i gotowi byli w każdej chwili powtórzyć ją. Ta ich uwaga ucieszyła dobrego

dziadka, który przed kilku dniami wieczorem zawołał obu wnuków do siebie.

Przed kilku dniami było na dworze dosyć pięknie a we Lwowie na umiecionych chodnikach i wyczyszczonych ulicach zdawało się że już nie zimę ale wiosnę mamy. Słońce jasne i ciepłe wabiło na przechadzkę, której sobie nasi chłopcy serdecznie życzyli. Mieli też niezwykłą uciechę gdy ich mama po południu wyprowadziła na przechadzkę, a potem w odwiedziny do równie małych kolegów Jasia i Władzia. Nabawiwszy się do woli i nachodziwszy aż do unużenia, powracali nasi chłopcy do domu. Wtedy wstąpiła mama do sklepu Pawlika, aby odebrać z naprawy wielką laskę dziaduniową, z którą on zawsze chodził i bez której dziś na przechadzkę wyjść nie mógł, bo na jedną nogę oddawna cierpiąc, musiał mieć zawsze do podpory dobrą laskę. Wróciwszy do domu prosił Kazio bardzo aby mu mama pozwoliła odnieść laskę dziadkowi, któremu starał się zawsze usługiwać. Mama pozwoliła i właśnie z wielką uciechą dźwignął mały Kazio wielką laskę, kiedy usłyszano głos dziadka, przywołującego chłopczyków do siebie.

Pobiegł Leoś czem prędzej, gdy mały Kazio, dźwigając laskę w obu rękach, zaledwie powolnym krokiem mógł postępować. Ujrzawszy go w takiej postawie dziadunio, rzekł uśmiechając się:

— Dziękuję ci Kaziu za przyniesienie laski, która jak widzę cięży ci niemało. Ale za to wyglądasz jak Wielki marszałek, i tylko polskiego króla brakuje, abyś mógł ten urząd w zupełności przedstawić.

— O! mnie nic laska nie ciężyła, ale proszę dziadunia co to za marszałek wielki, do którego ja jestem podobny? zapytał natychmiast ciekawy Kazio.

— Ależ ja nie mówię że jesteś podobnym — odpowiedział dziadek — tylko powiedziałem że moją laskę niesiesz tak, jak niegdyś marszałkowie wielcy laski swoje nosili przed królami polskimi. Że się pytasz co to za jedni, to czynisz dobrze, i ja sam zawołałem was dlatego aby dopełnić mojej obietnicy i opowiedzieć wam znowu nieco o znakomitych urzędnikach

Niechaj nas przemoc otoczy do koła,
Niechaj nam krwawe wypowiada boje,
Pod znakiem krzyża wierne bractwo Twoje
Liczbie podoła.

Wszechmocne Twoje otoczy nas ramie,
Starczy za puklerz i warowne grody!
Chorągiew naszą wyniesie bez szkody
I wrogów złamie.

Xaw. G.

PIOTR SKARGA.

Ksiądz Piotr Skarga Pawęski, niezmordowany pracownik w winnicy pańskiej, przez całe życie wylany dla Boga, ojczyzny i cierpiącej ludzkości, wzór cnoty, poświęcenia, pokory i pracowitości, najsławniejszy kaznodzieja polski, urodził się pod Warszawą jeszcze za panowania Zygmunta I. roku 1536. Rodzice odumarli go wcześnie. W dwunastym roku życia nie miał już ani ojca, ani matki — Ukończywszy początkowe nauki w Gródku mazowieckim udał się w siedmnastym roku życia do słynnej akademji Jagiellońskiej w Krakowie. Po dwu latach pilnego w wyższych naukach ćwiczenia tak dalece uwagę powszechną zwrócił na siebie, że stopniem akademickim zaszczyconego, wysłano do Warszawy i poruczono mu zarząd tamtejszego gimnazjum. Liczył on wtenczas dopiero lat dwadzieścia, łatwo więc pojąć jak wielkiemi zdolnościami obdarzył Bóg Piotra Skargę, kiedy już w tak młodym wieku tak się mógł wykształcić i tak go wysoko ceniono. Jan Tęczyński, kasztelan krakowski, widząc piękne przymioty tego wiele obiecującego młodzieńca, zapragnął mieć go przewodnikiem i przyjacielem swojego syna. Przystał Piotr Skarga na zaszczytne senatora wezwanie, i towarzyszył młodemu Tęczyńskiemu w podróży do Wiednia, gdzie z nim dwa lata zabawił. Lecz inną przeznaczył Bóg drogę wybrańcowi swemu. Za powrotem do kraju Piotr Skarga idąc za głosem wewnętrz-

nym, wyrzekł się zaszczytów i godności światowych i postanowił oddać się stanowi duchownemu. Paweł Tarło, owczesny arcybiskup lwowski, dostrzegł w nim talent wymowy, którą tak szeroko w poźniejszym czasie zasłynął, wyświęcił go w roku 1563. na subdyakona i kazania do ludu pozwolił miewać w katedrze. W następnym roku otrzymał Skarga święcenie kapłańskie; wkrótce potem wdzięczni Tęczyńscy nadali mu bogate probostwo rohatyńskie, a rzeczony wyżej arcybiskup uczynił go kanonikiem katedralnym i kaznodzieją. Człowiek zwyczajny, dla którego szczęście doczesne jest najwyższym celem żywota, korzystałby z tych darów losu, a może pierwszem powodzeniem uwiedziony, podwoiłby zabiegi swoje aby dobić się większych dochodów i wyższych dostojeństw. Inaczej myślał Skarga. Czuł on że kto chce całą duszą oddać się Bogu, powinien zapomnieć o sobie, zrzekł się też intratnego probostwa, i cały czas swój, wszystkie siły umysłu obrócił na pożytek bliźnich. Porywającą wymową, przyjacielskiem upominaniem i życiem przykładnem wielu chwiejących się w cnocie i zbaczających z drogi prawdy umocnił w wierze i dla kościoła Bożego odzyskał. A obok tego czyniąc za dosyć chwalebnym litościwego serca popędom, odwiedzał chorych i więźniów, pocieszał strapionych, wspomagał biednych.

Do coraz to większej zmierzając doskonałości, aby na większe jeszcze skazać się trudy, do zakonu wstąpić postanowił. Parę lat nosił tę myśl w głębi duszy nim ją przywiódł do skutku, żal mu bowiem było opuścić owieczki, których uczyniono go pasterzem. Ale trafiło się że ks. Szymon Wysocki, który także miał zamiar zakonnemu oddać się życiu, przybył do ks. Skargi po radę o to którą ma przełożyć regułę. Ks. Piotr radził mu udać się do zakonu OO. Jezuitow, zresztą kazał mu namyśleć się do jutra i przyrzekł modlić się do Ducha Ś. na jego intencję. Wśród modlitwy uczuł w sobie powołanie przyjęcia także reguły tej samej. Usłuchał tego głosu i zaraz nazajutrz wszystko co miał ubogim rozdawszy, z wielkim żalem całego miasta Lwów opuścił i z ks. Wysockim puścił się do Rzymu. Mile przyjęty w murach w których przed miesiącem umarł ś. Stanisław Kostka, za-

bawił w celi klasztornej dwa lata, to jest do r. 1571 w którym do Polski powrócił.

Gdy po śmierci Zygmunta Augusta i krótkiem Henryka Walezjusza panowaniu zasiadł Stefan Batory na tronie Jagiełłów, żelazna praca księdza Skargi, jego wymowa i życie świątobliwe jeszcze jaśniejszym jak dotąd blaskiem przyświecać narodowi poczęły. Widzimy go w Jarosławiu, w Pułtusku, we Lwowie, w Płocku, w Wilnie, wszędzie z żywem słowem, przykładem i gorliwością. On to był pierwszym rektorem akademji wileńskiej. W obozach zagrzewał męstwo, w czasie pokoju zapalał do cnoty i pobożności. W r. 1584 przeniosłszy się do Krakowa na mieszkanie założył tu z darów które u wielkich panów wyprosił, bractwo i bank miłosierdzia, jakie też poźniej w Warszawie i Lublinie za jego staraniem powstały, a jeszcze poźniej w Krakowie i Warszawie fundował szpitale ś. Łazarza.

R. 1588 wezwany na nadwornego kaznodzieję króla Zygmunta III. następcy Stefana Batorego, na ośmnastu sejmach kazania miewał, a dobra tylko pospolitego pragnąc, zachęcał do zgody i wzajemnej miłości, upominał szlachtę i panów. On to proroczym duchem wołał do narodu: „Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w głodzie i obnażeniu“ bo już wtedy mimo świetnych zwycięstw widział mnożące się występki, butę i samolubstwo biorące częstokroć górę nad staraniem o dobro Rzeczypospolitej. Słusznie złotoustym zwany. Przez pracę doszedł do niezrównanej biegłości w porywaniu umysłów ludzkich apostolską wymową swoją; bywało bowiem że i trzy razy jedno kazanie pisał, nim je z ambony wygłosił. Prócz tego każdą wolną chwilę obracał na pisanie ksiąg pobożnych, które po wiek wieków będą nieocenionym zabytkiem. Wydał Żywoty Świętych, dzieło to siedm razy za życia jego przedrukowano, i wiele innych. A nigdy żadnego nie rozpoczynał dzieła aby pierwej ciała swego nie umartwił. Została po nim książeczka w której znaczył kreskami liczbę dyscyplin, któremi się na ofiarę panu Bogu umartwiał.

Trudną też do naśladowania była jego miłość ubóstwa, jego pokora i cierpliwość.

Jako kaznodzieja królewski pobierał on znaczne dochody a jednak mieszkał w ubogiej izdebce, ubogiemi zaopatrzonej sprzętami. Co rok duchownym przełożonym swoim zdawał rachunki i oddawał im pozostałą mu od wydatków resztę zapłaty swojej. Z pokorą przyjmował wszelkie upomnienia starszych, a chociaż w wielkim był u króla i wszystkich panów poważaniu, rad z najuboższym biedakiem przestawał, pouczając o tych rzeczach któreby duszy jego zbawienie przynieść mogły.

Tak dalece zamiłowanym był w nieustannej pracy, że w wolnych chwilach ręcznemi nawet zabawiał się robotami. Zostały po nim szkatułki na kałamarze, klamry do ksiąg, świece itp. drobiazgi własnej jego roboty.

Roku 1612. na usilne prośby uwolniony z posady kaznodziei królewskiego, czemu już dla pożnego wieku wydołać nie mógł, przeniósł się do Krakowa, i wkrótce potem, bo 27. Września tegoż roku oddał Bogu ducha. Pochowany w Krakowie w kościele ś. Piotra. Wieść o śmierci tego świątobliwego męża okryła żałobą dwór królewski i kraj cały. Ks. Fabjan Birkowski miał na pogrzebie jego mowę, w której życie jego i czyny światu przypominał, podając cnoty, świątobliwość i pokorę Skargi jako wzór najgodniejszy naśladowania.

MŁODOŚĆ KRÓLA JANA III.

Załączony obrazek przedstawia bardzo ciekawą scenę z młodości króla Jana Trzeciego, kiedy jeszcze uczęszczał do szkoły w Krakowie; zdarzenie to dało poznać jego piękny przymiot skromności i uszanowania dla starszych, zwłaszcza dla nauczycieli. Abyście dziatki kochane mogły lepiej zrozumieć przedstawioną tu scenę i jej znaczenie, opowiem wam nieco

obszerniej o całym wypadku i o szkolnych czasach króla Jana III.

Mały Jaś był synem znakomitego pana polskiego, Jakóba Sobieskiego, wojewody ruskiego. Rodzice mieszkali w



Żółkwi nie daleko Lwowa, i liczyli się do najzamożniejszych i najznakomitszych rodzin polskich. Oprócz Jasia mieli oni jeszcze starszego rokiem syna Marka, którego w domu na-

zywano zazwyczaj Marasiem. Ojciec obu chłopaków, pan wojewoda Jakób, mąż rozsądkiem i nauką znakomity, starał się bardzo gorliwie o dobre wychowanie swoich synów. Uczono ich najpierw w domu, a gdy Jaś miał lat dziesięć a jego brat jedenaście, postanowił ojciec wyprawić obu do szkoły w Krakowie, która wówczas była najznakomitszą w całej Polsce.

Działo się to wszystko więcej jak przed dwiestu laty, więc i czasy były inne i obyczaje znacznie różne. Dziś najbogatsi nawet rodzice odwożą do szkół syna samego, oddają do konwiktu lub na stancję, i wychowują go tak jak każdego biedniejszego chłopaka. W szkole dzisiejszej zasiadają najpierwsze i najzaszczytniejsze ławki uczniowie najpilniejsi a nie najbogatsi, i to całkiem słusznie, bo przecież na zaszczyt zasługuje tylko pilność i praca, i ten dopiero najlepszy, kto się uczy najlepiej. Ale inaczej działo się wówczas, kiedy Jan Sobieski był małym chłopaczkiem.

Wówczas wszyscy znakomici panowie nie odwozili do szkoły swoich synów samych, ale wyprawiali ich całym dworem, z nauczycielami, sługami itp. Pan Jakób Sobieski kazał nająć dla Jasia i Marka całą kamienicę w Krakowie, wysłał z nimi trzech nauczycieli, kilku rowieśników dla wspólnej nauki i zabawy i wielu sług. Mimo takiej okazałości, którą zachowywano dla powszechnego zwyczaju, zalecił pan wojewoda oszczędność i skromność, zakazał wyraźnie zbytków niepotrzebnych. Zaś do nauki polecił przykładać się najbardziej synom, a w razie nieposłuszeństwa lub lenistwa polecił nauczycielowi nawet surowo ich karać. Jednak zdaje się iż nigdy sobie na to nie zasłużył żaden z obu chłopczyków.

W nauce i w całem ich życiu zachowany był stały porządek. Rano chodzili z całym dworem swoim do kościoła, ztamtąd wraz z rówieśnikami na nauki do akademji. Wróciwszy ze szkoły powtarzali z nauczycielami lekcje, a cały dzień zresztą schodził im jużto na nauce, już na wypoczynku i poważnej rozrywce. Najważniejszem z zatrudnień było odwiedzanie szkoły akademicznej, dla którego wyprawił pan

wojewoda synów swoich do Krakowa, a które miało także właściwą sobie cechę. Naówczas bowiem w takiej szkole jak akademja krakowska mieli synowie senatorów osobną swoją ławkę, na której nikomu innemu zasiąść nie wolno było. Na tej to senatorskiej ławie zasiadali między innymi także obaj młodzi wojewodzice, Jaś i Maraś Sobiescy.

Owoż razu jednego znajdowali się obaj na lekcji xiędza Dombrowskiego, zacnego i wzorowego kapłana. W ciągu wykładu spadła szanownemu nauczycielowi czapeczka z głowy. Podskoczył natychmiast młody wojewodzic Jan Sobieski, i podjąwszy czapeczkę, podał ją z uszanowaniem xiędzu Dombrowskiemu. Ten uradowany skromnością i szacunkiem chłopczyka, odrzekł mu wieszczym duchem: Ty mi dziś czapkę, a kiedyś tobie naród koronę włoży na głowę.

Wiele lat minęło od tego wypadku, i wszyscy zapomnieli o proroctwie zacnego księdza, kiedy rzeczywiście nadeszła chwila jego spełnienia. Mały wojewodzic Jan Sobieski urósł na znakomitego i zasłużonego męża, i został obrany królem polskim.

Tak to dziatki lube macie przykład na królu Janie III. jak skromność i dobroć serca bywają celną ozdobą najwspanialszych nawet mężów. Obok sławy Jana III. jako bohatera, uderza zawsze nader przyjemnie pamięć o nim jako o zacnym i dobrotliwym mężu, a nawet jako o skromnym i uczynnym młodzieńcu. Wreszcie ktożby mógł wątpić że i te jego młodzieńcze przymioty nie wyjednały mu bodaj w części późniejszej chwały i dostojności?

Powstanie Kilińskiego.

W trzynaście dni po bitwie Racławickiej, o której czytałyście wspomnienie w ostatnim numerze Przyjaciela, oswobodził Warszawę szewc Jan Kiliński następnym sposobem. Rządził podówczas w Warszawie jenerał rosyjski Igielstrom, człek okrutny bardzo. Dowiedziawszy się o powstaniu w Kra-

kowie i zwycięstwach Kościuszki, zaczął jeszcze bardziej uciskać Polaków, a nakoniec postanowił barbarzyńskim sposobem odebrać im wszelką nadzieję wolności. Było to przed samemi świętami wielkanocnemi, Igielstrom nakazał aby w wielką sobotę, w czasie nabożeństwa rezurekcyjnego wytoczyć armaty na lud bezbronny, i równocześnie miasto na wszystkich rogach zapalić. Nikt z Polaków nie wiedział o tym zamiarze a wszyscy przygotowali się do wesołego i uroczystego obchodu świąt, poprzedzonych miłemi wieści o powodzeniu Kościuszki. Wtem razu jednego przyszedł do Kilińskiego pewien oficer rosyjski do sklepu, aby dla swej żony kupić trzewiki, i pomału wygadał się przed Kilińskim z całą tajemnicą, jak okrutnie chciał Igielstrom postąpić sobie z Warszawianami. Było to w wielki wtorek. Zacny Kiliński bardzo się tem zafrasował, i zebrawszy na naradę poczciwych rzemieślników, układał plan jakby uratować miasto. Nie było innego sposobu nad ten, aby jeszcze przed sobotą wypędzić Moskali. Uradzono tak — i tak się też stało.

Raniutko w wielki czwartek **17. Kwietnia** 1794 roku wybiegł Kiliński z domu uzbrojony, i wraz z kilku towarzyszami zaczęli lud zwoływać do broni. Na to hasło biegł każdy z czem mógł, z szablą albo strzelbą, z piką a nawet z prostą pałką. Była Moskali ogromna ilość w Warszawie, dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych, z którymi ciężko walczyć przychodziło. Mimo to bili się Polacy bardzo dzielnie. Kiliński dowodził, przebiegał ulice z zachętą i rozkazami, a po dwunastogodzinnej walce musieli Moskale ustąpić całkiem za miasto, straciwszy wszystkie armaty, broń i mnóstwo ludzi.

Całe to zwycięstwo było dziełem zacnego szewca Kilińskiego, który Polskę kochał nad wszystko, i któremu ta miłość dodała odwagi i ducha. Cudownie prawie uratował on Warszawę z garstką rzemieślników przeciw potężnemu nieprzyjacielowi. A zawsze szlachetny, przywiódł natychmiast po zwycięstwie lud do spokojności, wpłynął na obranie naczelników i rządu narodowego, któremu wszyscy byli posłuszni. Za te zasługi mianował go Kościuszko półkownikiem, a cała Polska wielbi w nim do dziś dnia bohatera.

się w książce, i przy każdym z wymienionych autorów domieszczona krótka wiadomość o jego życiu i pismach.

Druga książka przeznaczona, podobnież głównie dla dziewcząt, godna zalecenia, wyszła w Krakowie pod tytułem:

Listy krakowianki jako nagroda dla pilnych panienek. Kraków 1861 str. 109.

Jest to korespondencja kilkunastu młodych dzewcząt pomiędzy sobą. Jedna z nich, odwieziona na pensję do Krakowa, opisuje przyjazd swój do tego miasta i umieszczenie w Zakładzie wychowania swym przyjaciółkom i krewnym na wsi, które jej wzajemnie udzielają rozmaitych wiadomości i rad. Z upływem czasu dziewczynka dorasta, kończy nauki, odbywa podróże, przenosi się na mieszkanie na wieś i do stolicy i ciągle prowadzi listowną rozmowę z przyjaciółkami, podając im zawsze swe wrażenia i spostrzeżenia. Listy te pisane stylem pełnym powabu i prostoty, pełne urozmaicenia, czytają się z wielkiem zajęciem. Są tam zajmujące opisy Krakowa, wiele pożytecznych uwag i zdrowych myśli, i nie wątpimy że młode czytelniczki wdzięczne nam będą za nastręczenie im tej książki.

Na zakończenie warto jeszcze wspomnieć o książce już nieco dawniej wydanej, w drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, pod tytułem:

Książka do czytania dla dzieci. Lwów 1848.

Zawiera ona wiele ciekawych, przystępnym sposobem opowiedzianych wiadomości. Znaczną część książki zajmują nauki dotyczące zachowania zdrowia, bardzo dla dzieci użyteczne. Następnie o obowiązkach dzieci, o ziemi i niebie, o zwierzętach, roślinach, kopalinach itp. Proza przeplatana rozmaitemi wierszykami, między któremi bajki Krasickiego i innych. Aby dać poznać jakie są, przytoczymy naprzykład pierw-

szą lepszą, która przy przejrzeniu tej książki wpadła nam w oczy:

Ojciec, co wcześnie wpajał cnoty w synka,
Zapytał się Augustynka:
— Co wolisz?.. gruszkę z własnego ogrodu
Czy pomarańczę soczystą?..
— Ja wolę gruszkę.
— Z jakiego powodu?..
— Bo tamta obcą, a ta jest ojczystą.

Pochwalił ojciec roztropnego syna
Że pięknie myśli za młodu,
I rzekł: — Kto dzieckiem kochać kraj zaczyna
Będzie pociechą narodu.

Macie tedy kochane dzieci kilka rozmaitych do wyboru książek. W każdej z nich znajdziecie i pożyteczną naukę i przyjemną rozrywkę. Ale jeżeli będziecie miały sposobność dostać je do waszej bibljoteczki, pamiętajcie abyście nie były jak owa Wandzia, o której następująca jest bajeczka:

Zamiast kwiatków, zamiast wstążki.
Kupowała Wandzia książki;
Ale żadnej nie czytała...
Ot tak tylko — aby miała.

Na to matka jej powiada:
— Książka w szafie nic nie nada,
Pszczółka z kwiatów miodek chwyta;
Kto ma książki, niechaj czyta.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1862.